DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co tydzień: w Sobotę. — Opłata na kwartał, w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.—Cena pojedynczego num. 3 d. czyli 32 cent.—Prenumerować można: w Księgarni Trübner & Co. Paternoster Row. E. C. London.

Dnia 21go Grudnia 1861.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

CZY MOGĄ BYĆ DZIŚ W POLSCE LEGALIŚCI LUB KONSERWATYŚCI?

Od chwili piérwszych głośnych objawów narodowego życia, przyjęto w mowie naszéj pewne wyrazy i wyrażenia, które rozmaicie bywają rozumiane i tłómaczone. *Legalny, legalista, droga legalna, konserwatysta, czerwony,* niby zdawkowa moneta, obiegają kraj cały—bez właściwego określenia. Wyrazy te wyrosłe na innym gruncie wśród innych okoliczności, mają swoje znaczenie dobrze określone, i w takiém tylko, a nie w innėm, mogłyby i u nas znaleźć zastósowanie. Dziś jednak stanowczo powinniśmy odmówić im prawa obywatelstwa.

Zgoda, że Węgry mogą mieć stronnictwa krańcowe i legalne, bo Franciszek Józef, po wojnie włoskiéj, chcąc się zabezpieczyć od utraty reszty swoich różnoplemiennych posiadłości, konstytucyę uważał za jedyną deskę ocalenia. Wystąpił z patentami, Bacha zastąpił Szmerlingiem, jawne bezprawie, pozorném prawem; w takiém położeniu, nic dziwnego, że patryoci Węgierscy rozpadli się na dwa stronnictwa. Na czele piéwszych stanął Teleki, nie wierzący i słusznie, w szczérość zamiarów domu Habsburskiego; domagał się stanowczego zerwania z rządem; na czele drugich stoi do dziś Deak, ktory korzystając z szerokich ustępstw rządowych, oparty na prawnéj podstawie, w sejmie narodowym, starał się na każdym kroku kompromitować obłudę rządu, aby tym sposobem przewidziane wkrótce zerwanie, wobec Europy usprawiedliwić. I jak widzimy, dopiął swego celu. Sejm rozwiązany, a Węgry mogą dziś śmiało liczyć na sympatyę całego zachodu.

Zgoda, że Anglia ma swoich Torysów i Wigów, bo tam obok wymagań postępu, istnieją już wiekami wyrobione instytucye narodowe, które godzi się zachować, a nawet poniekąd potrzeba.—Z natury więc rzeczy rodzą się dwa stronnictwa: postępowe i konserwatywne, które utrzymują kraj na drodzę ciągłego i systematycznego rozwoju, ochraniając go od gwałtownych wstrząśnień.

Ale u nas, w kraju gdzie od roku 1831, nieprzerwanie już to *de facto* już *de jure* istnieje stan wojenny, pytamy się czy może istnieć stronnictwo legalne, czy powinni i mogą być legaliści, i czy możliwą jest droga legalna? Odpowiadam stanowczoy: Nie.

Stan wojenny jest przeczeniem prawa, jest bezprawiem w rzeczywistości. Gdzie bagnet i knut kozacki postawionym jest zamiast prawa, tam nie może i niepowinno istnieć stronnictwo legalne, tam nie ma miejsca dla legalistów. Kozacy z batogiem przebiegający ulice, żołdactwo rozpojone, rzucające się na starców, kobiéty i dzieci —oto są dziś u nas legaliści. Rozumiano to dobrze w Lutym i dla tego to w adresie do Cara, wyraźnie powiedziano: "że kraj ofiarami tylko może głos podnosić i dla tego poświęca ofiary." Zapytujemy teraz tych, którzy bez zarumienienia przyznają, że są zwolennikami drogi legalnéj, czy okoliczności się zmieniły. Przepełniona Cytadela. Ulice miasta obsadzone żołdactwem, zamknięte i opieczętowane kościoły, wyraźnie przeciw temu świadczą. Wśród takich okoliczności, czy godzi się nazwać kogoś konserwatystą? Czy człowiek, który ma choć za grosz sumienia, może bez oburzenia wysłuchać podobnéj obelgi? Czy można przypuścić, że u nas istnieją konserwatyści? Podług nas cała falanga szpiegów, cały zastęp złodziei grosza, publicznego, oto żywioły, które mogą złożyć podobne stronnictwo, bo tym tylko rzeczywiście idzie o zachowanie *statu quo*.

A teraz zapytujemy znowu, czy ludzie co padli ofiarą 25 i 27 Lutego, czy ci co z modlitwą na ustach zbroczyli własną krwią bruk Warszawy w d. 8 Kwietnia, co jęczą do dziś po fortecach, zasługują na nazwę czerwonych, na nazwę demagogów.

Nie! bracia drodzy, myśmy wszyscy *rewolucyoniści*, bo inaczéj być nie może i być nie powinno. Kto się tego wypiera, nie jest bratem naszym. My wszyscy powinniśmy stanowić jedno ogromne stronnictwo, jedno sprzysiężenie; dla nas dotąd nie ma drogi legalnéj, nie ma legalistów, a tém bardziéj konserwatystów; przed nami cel jeden, wielki, święty: wywalczenie niepodległości, kosztem choćby największych ofiar.

Na drodze téj w skutek trudnego położenia, w jakiém się rząd moskiewski obecnie znajduje, możemy zyskać pewne ustępstwa, z których należy korzystać, aby je znowu użyć jako środki prowadzące do upragnionego celu;—i tu właśnie jest miejsce dla ludzi, którzyby mając na widoku jedynie przyszłą wolność ojczyzny, umieli dla sprawy niepodległości wyzyskać najkorzystniéj każdą pozycyę nieprzyjaciela. To jest jedyny podług nas odcień, w tém ogromném sprzysiężeniu narodowém, który dotąd jednakże legalnym nazwany być nie może; innych żadnych stronnictw nie znamy; a powtarzamy raz jeszcze, że w obecném położeniu uważać się konserwatystą, to ciężki, śmiertelny grzech narodowy, za który Ojczyzna i Bóg sam odmówi przebaczenia.

XXXI

ROCZNICA POWSTANIA LISTOPADOWEGO

MITYNGI W ANGLII.

(Ciąg dalszy.)

Równocześnie z mityngem w Londynie, odbyły się zgromadzenia ludu angielskiego dla uczczenia rocznicy listopadowego powstania i wyrażenia jego życzliwości dla sprawy polskiéj w Sheffield i Newcastle, zastaraniem również emigracyi polskiéj przebywającéj w tych miastach. Miejscowe dzienniki podały zbyt obszerne opisy tych obchodów, abyśmy mogli je w całości powtórzyć. Podajemy je więc tylko w krótkiém streszczeniu.

Zgromadzeniu ludowemu w Sheffield przewodniczył major miasta, John Brown, który w zagajeniu zarçczał, że uciemiężon lud polski posiada nie tylko życzliwość ludu Sheffielda, ale całéj Anglii, i żałował, że ten przy dzisiejszéj okoliczności nie może nad széj sprawie z skuteczniejszą przyjść pomocą jak wyrazem gorącego współczucia. Najwymówniejszym, najlepiéj obznajomionym ze sprawą Polski był głos ks. Hoppsa najsławniejszego w Sheffield kaznodziei protestanckiego.

"Niechże nas nikt nie- pomawia—mówił on między innemi—że naród nasz jest zimnym i samolubnym. Oto, pomimo biédy, jaka przygniotła nasze miasta z powodu wojny domowéj w Ameryce i wobec prawdopodobieństwa wojny, tysiące ludu zgromadziły się tutaj, aby objawić swoje współczucie dla bratniego ludu polskiego." Następnie ks. Hopps obszernie przedstawił przyczyny upadku Polski, podając za główną intrygi możnowładztwa, które dla widoków dumy osobistéj naprowadzało na kraj nieprzyjaciół. Ks. Hopps powiada, że jego życzliwość dla Polski nie jest ślepa, sentymentalna, ale oparta na prawdzie i dokładnéj znajomości sprawy polskiéj. Ks. Hopps zna błędy Polaków; ale zna i ich cnoty i kocha Polaków dla tego, że te ostatnie przewyższają piérwsze. "Polska sprawa—mówił daléj ks. Hopps—przez rozpatrzenie jéj ciemnych i jasnych stron nie traci, ale zyskuje, bo nic nie może bardziéj przyczynić się do jéj odrodzenia, jak poznanie się na błędach, które ją podkopały.... Lecz dziś, wielce zmieniły się szlachta i ludowieństwo polskie! Wspólna niedola klas polskich skłoniła ich do zbratania się z sobą, i jest nadzieja, że kościół i lud, szlachta i włościanie tak poczuli się żywo, że są członkami jednéj rodziny, iżjnigdy im na myśl nie przyjdzie szukać osobnych korzyści kosztem dobra narodowego. A jeżeli księża i obywatele, szlachta i włościanie przyszli do uznania téj prawdy, jeżeli szlachta

i włościanie, księża i patryoci stają ramie do ramienia, składając wspólne świadectwo w obliczu Europy, że są zdolni być napowrót narodem, i że z czyśca mąk, z domu niewoli, wyszli oczyszczeni z błędów, które ich tam pogrążyły: to wtedy mogę was moi bracia tułacze (zwracając się do emigracyi) zaręczyć, że wkrótce nadejdzie chwila, w której jeszcze raz powrócicie do waszéj drogiéj ziemi i będziecie ją błogosławić jako waszą na zawsze. Daléj opisywał ksiądz Hopps znane bezprawia i prześladowania, kończąc ten ustęp następującemi słowy: "Lecz wyuzdana okrutność, wściekła zdradliwość, łgarstwo i rozbestwienie Rosyi są zakałą cywilizowanego świata... dla tego życzyłbym sobie, ażeby Anglia zdobyła się na cnotliwy uczynek, odwołała swoich ambasadorów z Rosyi, i oświadczyła w obliczu Europy: Nie możemy utrzymywać przyjaźnych stosunków z rządem, który gwałci wszelkie prawa ludzkości, który poniża się sam przez przedstawianie sią światu jako oburzający widok rządu, który rządzi za pomocą okrucieństw i ciemięztw. Ach gdyby Anglia ośmieliła się to powiedzieć i to zrobić, nie minąłby rok, a Polska stałaby się wolną! Co do nadziei Polaków, te dziś o wiele są lepsze, jak były przed trzydziestu laty. Cała Europa stoi po ich stronie.

"Najskuteczniejszym orężym, mówił daléj, dla powalenia o ziemię tyranii, nie jest zawsze zimna stal, ale cierpliwa wytrwałość. Zbrojne powstanie można stłumić, ale cierpliwy moralny opór nietylko bardziéj niepokoi, ale i bardziéj wycieńcza siłę despotów. Postawa ludu polskiego przedstawia dzisiaj Europie wspaniały widok ludu, który ukochał swoją ojczyznę całém narodowem sercem. Inne narody miłują swoją ojczyznę dla tego, że ta obdarza je pomyślnością, sławą, potęgą,—polski naród miłuje swoją ojczyznę dla jéj krzywd i niszczęść. Ludzie nie tracą łatwo to co szczérze ukochali, i chociaż barbarzyństwo zdobywców może poniszczyć wszystkie pamiątki narodowe, jednakże zadna potęga nie może przygłuszyć śpiewu, w którym matka opiewa swemu dziecku dzieje ojczyste i przykuwa imie ojczyzny do najpiérwszych i najsilniejszych wzruszeń uczuciowych. Jak Polska już niejednokrotnie powstała w swém udręczeniu i powalała o ziemię swoich wrogów, tak samo powstanie i na przyszłość nie z orężem w zęku, ale w majestacie szlachtnego oburzenia przeciw krzywdom, których ludzkość cywilizowana znieść nie będzie w stanie. Lud, który kiedyś potrafił czoło stawić wszelkim nieprzyjaciołom, który był światłym, kiedy Rosya była dziką, który uratował Europę od Turków, i wybawił stolicę Austryi, kiedy ta drżąc z przestrachu prosiła go o pomoc—lud, który od wieków był najwaleczniejszym w Europie, a do dziś dnia jest jednym z najszlachetniejszych najzdolniejszych narodów: taki naród nie może zaginąć wśród rodziny ludów."

Wzakończeniu swéj mowy ks. Hopps wniósł:

"aby utworzyć stały komitet przyjaciół Polski, któryby czuwał nad biegiem wypadków dotyczących Polski, i przedsiębrał najstósowniejsze kroki do niesienia jéj skutecznéj pomocy" przedstawiając pp. Edward Bramley, Wm. Fisher, R. Leader, G. L. Sanders, R. Elliot, i ks. Hopps na członków do tego komitetu. Zgromadzenie uchwałę tę przyjęło jednomyślnie.

(D. n.)

OBCHÓD PARYZKI.

(Ciąg dalszy.)

IV. Głos Ob. Gracha Henryka Niewęgłowskiego:

W monarchii dosyć jest, dla istnienia kraju, żeby panujący byl znakomitym człowiekiem, a nawet dosyć, żeby tylko umiał znakomitymi otoczyć się ludźmi, którzyby za niego i za kraj myśleli i działali.

Wcale inaczéj się dzieje w rzeczypospolitéj; tu wszyscy myśleć i działać powinni, jeźli wszyscy chcą być wolnymi obywatelami, jednêm słowém, ludźmi godnymi tego imienia.

Dopóki szlachta polska wzniośle rozumiała swoje posłannictwo, dopóki święcie narodowéj dopełniała powinności, dopóty bylismy wielkim narodem. Szlachta miała przywiléj *prawa*, to prawda, ale miała także przywiléj *poświęcenia*. Jéj piersi stanowiły krajowe twierdze; była obywatelem i żołnierzem; oddawała życie za wolność. Szlachectwo obowiązywało. Wtedy, szlachta polska nie znała innych godności ni dostojeństw, tylko te które w obronie ojczyzny, w służbie publicznéj nabywała. I była Polska świetną i wielką między narodami, bo miała synów świetnych nauką i wielkich poświęceniem!

Ale każda rzecz ma swoją stronę nicą, Szlachta rozmiłowana w przywileju, zapomniała, że ten przywiléj jest warunkowy, i że go posiada tylko jako opiekunka braci małoletnich. Zamiast tedy postępowo oświecać i umoralniać massy ludowe, aby potém się z niemi podzielić prawem obywatelstwa i powinnością narodowéj służby, wolała używać rozkosznie dostatków, zachowując sobie przywiléj a na innych zwalając narodowe ciężary. Ogłupiała w próżniactwie, i ugrzęzła w rozkoszach wiek cały. (Tu jeden ze słuchaczy przerywa, mówiąc, że szlachta była bohaterską, z poświęceniem. Świadkiem *Reytan* i tylu innych zacnych mężow...) Mówca odpowieda, że nie attakuje ludzi ale przywiléj. *Reytan*, *Kołłątaj* i inni, mówi, byli to wielcy ludzie, i Europa nie przedstawia im równych, ale *Reytan* nie mógł zbawić Polski jak *Katon* nie zbawił upadającéj Rzeczypospolitéj Rzymskiéj.

Wracając do swego przedmiotu mówca tak daléj mówi. Szlachta, zaniedbawszy nauki, nie mogła rozwinąć publicznego rozumu. Straciła wiarę w narodowe siły, i upadła na duchu, i ona, co niegdyś była groźną sąsiednim wrogom, pozwoliła im bezkarnie kraj nachodzić, i sobie rozkazywać! Nie mając czém świecić, a duma błyszczeć każe, nakupowała obcych tytułów, aby niemi swoje moralne i umysłowe pokryć ubóstwo. I tak się rozmiłowała w cudzoziemczyznie, że do dziś dnia jeszcze nie potrafiła się zupełnie obmyé z tego śmiertelnego grzechu!

Oto, Panowie, przyczyny upadku naszéj Polski; leżą one, jako widzicie, w naszéj słabości, nie zaś w sile naszych wrogów. W nas samych przeto trzeba szukać dźwigni do podniesienia ojczyzny. —Tą dźwignią jest publiczny rozum, a punkt oparcia w polskim ludzie.

Téj przecież tak prostéj prawdy nie zastósowano! i dlatego wszystkie wysilenia, aczkolwiek bohaterskie i szczytne poświęceniem, nie zdołały zbawić Polski, bo zawsze ten sam grzech piérworodny ciężył na działaniach.

Jedném z najświetniejszych i najświętszych wysileń narodu, było bez wątpienia powstanie 29 listopada, którego dziś rzeczoną obchodzimy pamiątkę. A i ono upadło tą samą co poprzednie skrępowane fatalną niemocą. Upadliśmy, Panowie, nie brakiem poświęceń, nie brakiem odwagi, nawet nie brakiem walecznego wojska, bośmy skończyli wojnę w trójnasób liczniejszém wojskiem niż zaczęli. Upadliśmy brakiem nie serca ale rozumu! Żołnierz wygrywał bitwy, to dowodzi jego męztwa; a dowodzcy przegrali kampanię; to niezaprzeczalnym dowodem, że nie byli na wysokości swego posłannictwa, nie posiadali dosyć umiejętności. Przebóg! Polacy, upadliśmy w 1831 roku, dla tego że chciano starą wskrzesić Polskę, gdzie był *szlachcic*, chłop i żyd, gdzie dla jednych była złota wolność i przywiléj, a dla drugich poddaństwo i służebność!

Taka Polska już skończyła swoje posłannictwo i należy do historyi: już ona przeszła. Żadna siła ludzka, choćby nawet bohaterskiem natchniona poświęceniem, nie jest zdolna jéj przywrócić! Jak nie są zdolne, wszystkie razem zespolone ludzkie potęgi, przywrócić dawnego państwa Rzymskiego, starożytnéj Grecyi! Bo nie można przywołać do życia tego co już nie ma przyczyny istnienia!

Panowie, chciejcie proszę zrozumieć dobrze myśl moją: powiedam, że Polska *przywilejów* już niepowrotnie przeminęła; i że teraz przychodzi na świat polityczny Polska odrodzona, *Polska ludowa*, któréj obecne kraju poruszenia są jutrzenką, i zwiastują jéj przedświt.

Téj myśli nie *umiano* zrozumieć w 1831; aby nikomu nie ubliżyć, nie przypuszczam iż nie *chciano*. Cożkolwiek bądź, z niedostatku oświaty, czy też może ze zbytku dyplomatycznéj mądrości, nie usamowolono chłopa, nie uznano obywatelem żyda. Chciano zachować statu quo. Przywiléj, jak ów Syzyf Owidiusza, toczył Polskę kongresową na skałę układów; nie dosięgnął szczytu! I Polska kongresowa runęła w przepaść przeszłości.

Panowie, powstanie listopadowe nie mogło zbawić Polski bo nie znało swojej potęgi! nie miało jasnego pojęcia celu i sposobów swéj działalności. Zamiast się rozwinąć i uorganizować, zamiast owładnąć narodowe kierownictwo, ono, poczciwe i zgodne, oddało się dobrodusznie pod przewodnictwo ludzi, którzy nie wierzyli w jego przyszłość, bo żałowali swojéj spokojnéj przeszłości. Że tacy przewódzcy nie umieli uorganizować zwycięztwa, to nie ich wina, ale tych którzy im poruczyli naczelnictwo. Do olbrzymiego dzieła trzeba było tytanów, nie karłów!

"Nie ma Mikołaja" wykrzyknął jeden z energicznych posłów, "nie ma Mikołaja" powtórzyły izby, to prawda; ale te izby nie wykrzyknęły *nie ma przywileju*, i nie usamowoliły włościan. Tym którzy podali petycyę o zniesienie pańszczyzny, odpowiedziano: "Chcecież aby wojsko nie miało chleba?" Mikołaj zdetronizowany, ale pańszczyzna zachowana!

Pamiętam jak dzisiaj kiedy, widząc smutnego młodego kanoniera bateryi w któréj służyłem, rzekłem do niego: "czego się smucisz, wszak się bijemy za Ojczyzne, za wolność." A on mi na to: "Tak panie, za wolność! ale mojego starego ojca pędzą na pańszczyznę!" Te rzewne wyrazy jawnie okazują w czém była niemoc listopadowego powstania.

I chcieliżbyście byli, Panowie, aby sejm, na który Car zezwolił, sejm wybraniec przywileju kierował narodową rewolucyą, która nie była jego dziełem, i któréj następstw się lękał!

Nie dziwmy się, Panowie, że powstanie listopadowe upadło; ale dziwmy się raczéj że, tak niedołężnie kierowane, dziesięć miesięcy przetrwało! Garstka ludzi walczyła z tą Rosyą, z tym okrzyczanym olbrzymem północy, przed którego potęgą drżała monarchiczna Europa! I byliśmy tyle razy zwycięzcami! (*) Cóżby to było gdyby narodowe powstanie było rozwinęło spółeczne swoje siły! Mogliśmy zatrząść Moskwą aż do najgłębszych jéj posad; siebie ocalić i pobratymcom silną podać rękę do skruszenia jarzma! Serce się kraje gdy dzisiaj jeszcze, po trzydziestu już latach, pomyślimy ile było błogich nadziei, a ile zmarnowano poświęceń!

Polska raz jeszcze upaśdź musiała! Wszystko, co było ludzi myślących, ludzi serca i działania, poszło na wygnanie. Rzeklibyśmy, Panowie, i może z niejaką słusznością, że duch Polski poszedł na emigracyę, aby w rozpamiętywaniu przeszłości, w rozumném ocenieniu teraźniejszości, przygotować sposoby wydźwignięcia narodu z politycznéj i spółecznéj otchłani.

Wzięła się zaraz żywo emigracya do dzieła. Dotknęła najpiérw kwestyi politycznych. Rozpatrzyła potem wszystkie kwestye spółeczne, i rozwiązała je w duchu postępu i sprawiedliwości. Nie odzierając nikogo z własności, rozwidniła kwestyę uwłaszczenia włościan. Powiedziała słowo braterskiéj prawdy o żydach. Ona to rzekła, żyd jest w poniżeniu i pogardzie dopóki ubogi,; a gdy dojdzie do bogactw, kłania się przed nim i chłop i jego pan. Żyd więc stara się naprzód o bogactwa, i nie zważa, czy je niegodziwemi nabywa sposobami; bo wie że musi mieć pieniądze, jeśli chce żeby go szanowano. Uznajmyż naprzód w żydzie obywatela, podajmy mu braterskę

(*) Powiedźcie wnukom naszym, jako bóg zwycięztwa
Nie liczby, bogiem jest męztwa!
Osinski. (Powrót zwycięzkiego wojska do stolicy.)

rękę, a dopiero potém wymagajmy od niego cnót towarzyskich, poświęcenia. Lud warszawski czynem uświęcił tę myśl zbawienną, uznał w żydzie brata! i cywilizowana Europa poklasnęła tak chrześciańskiemu uczynkowi. Odtąd ród żydowski należy do rodziny polskiéj, i zmięszał już krew swoją z krwią chrześciańską w ofierze dla spólnéj Ojczyzny!

Panowie, pozwólcie teraz, żebym odepchnął, jak należy, pospolity wyrzut. mógłbym nawet powiedzieć obelgę, czynioną emigracyi, a często przez samychże emigrantów nierozmyślnie powtarzaną. "Emigracya, głoszą ludzie powierzchowni małéj wiary, a może i złéj woli, emigracya, mówią, zmarnowała swój czas na kłótniach; nie zgodziła się na nic; i nie umiała nawet utworzyć sobie rządu."

Nie, Mości Panowie, emigracya dyskutowała zasady. A gdy dwóch ludzi rozprawiają żywo między sobą, przechodzień nierozumiejący o co chodzi, myśli że się kłócą. Kwestye były gorejące, ognistą téż musiała być nieraz dyskusya. Ztarcie się dwóch przeciwnych zasad, z których jedna przedstawia przeszłość, a druga przyszłość społeczeństwa polskiego i jego państwa, tak straszném być musiało jak jest okropną walka między śmiercią a życiem. Téj walki na zabój emigracya oszczędziła krajowi. Wzięła na siebie całą jéj konieczną ohydę, i ochroniła kraj od bolesnych społecznych rozdzierań. Zdaje nam się, że nie na płonne wyrzuty, ale na wdzięczność zasłużyła. Lecz mniejsza oto. Emigracya dopełniła narodowéj powinności, i na tém jéj dosyć. Wie świat, że wierzyła w to co mówiła, bo swoją wiarę krwią własną nie raz stwierdziła!

Co emigracya zasiała, kraj zbierze. Już ziarno zaczęło wschodzić. Puściło najpiérw zakrwawione kiełki w Warszawie i Wilnie! Aliści już dzisiaj cała polska niwa błogą zazieliniała nadzieją. Otoż, Panowie, tajemnica niespodzianych, jak mówią, opatrznych wypadków w naszéj Ojczyzny. Zdumiły one całę Europę, ale nie zdziwiły emigracyi: bo nie może dziwić rolnika wschodzący zasiew jego roli!

Przychodzę teraz, Pawowie, do bolesnego dla nas słowa. "Kiedy emigracya tak wysoko ceni swoje posłannictwo, mówią ci którzy nie mają obowiązku nas kochać, dla czegoż niektórzy z jéj członków wzięli amnestyę, ukłonili się Carowi?" Prawda, wyznajemy z goryczą, znaleźli się tacy biedacy! Aleć, Panowie, kiedy Gedeon szedł na zdobycie Jerycha, nie kazałże odejść precz tym swoim wojownikom, którzy pili wodę jako psy? Otoż, ci którzy odbiegli emigracyjnego posłannictwa, biorąc amnestyę, już się sami dostatecznie ukarali, i emigracya bez nich, jako Gedeon, obali mury moskiewskiego Jerycho!

Panowie, mówiłem dotąd o rzeczach mniéj więcéj drażliwych, ale przeszłych. Kwestya, do któréj teraz przechodzę, i na którą zwracam całą waszą uwagę, stanowi główny przedmiot mojéj mowy. Chcę mówić o Sławiańszczyznie. Pojmujecie, w jak przykrém znajduję się położeniu. Nie chciałbym nikomu ubliżyć i nikogo zaczepiać, zawczasu proszę o przebaczenie; bo może słowa moje nie każdemu harmonijnie zadźwięczą. Wiem, jak jest nie przyjemnie tracić złudzenia, któremi się żyło. Ale cóż robić? Trzeba dopełnić polskiéj powinności, i powiedzieć całą prawdę, czy ona się podoba czy nie Niech się więc stanie co chce, powiem co mi każe polskie sumienie.

Otoż, łaskawi Panowie, kiedy emigracya, oddana cała pracy narodowéj, rozkrzewiała zasady Polski ludowéj, Polski dla wszystkich, Moskwa także nie próżnowała, i, jako ów zły człowiek ewangielii, zasiała kąkol między naszą przenicę. Ona to, przebiegła a chytra, rzuciła między Polaków myśl Sławiańszczyzny, aby nią zagłuszyć myśl polską; i tym sposobem, wciągnąwszy Polakow do sławiańskich rozpraw, dowieśdź Europie, że sami Polacy zrzekli się swego posłannictwa, swoich, jako ona mówi, politycznych marzeń. Nie mogąc Polaków przemoskalić, chciała z nich zrobić naprzód braci-Sławian, aby potém mogła łatwiéj zrobić z nich braci-Rosyan. Myśl stanów zjednoczonych sławiańskich tak nadobna, i tak powabna, jak owo rajskie jabłko, które Ewa na podszepty szatana, z drzewa wszech-wiedzy zerwała, nie jednego już oczarowała Polaka! Ledwie co Galicya nie rzuciła się w objęcia pansławianizmu! A Poznańskie filozoficzne głowy, nie dawno temu, do tak zachwycającego wzniosły się były sławiańskiego ascetyzmu, że, na sejmie berlińskim, jeden z polskich deputowanych śmiał wyrzec te bluźniercze słowa: "DWÓCH *Sławian zbawiło Wiedeń.*" Prochy Jana III, zatrzęsły się zapewne w grobie, na taką zniewagę porównania Zbawcy chrześciańskiéj oświaty, z Naczelnikiem prawosławnago obskurantyzmu!

Panowie, Rosya wiedziała dobrze że propagandą sławiańską obałamuci Europę, i rzuci urok na nieprzezornych Polaków. Rozkazała tedy smojéj cenzurze przepuszczać wszystkie pisma rozprawiające o sławiańszczyznie. Nasi wykwintni literaci, aby przeprowadzić niektóre niewinne myśli polskie, obwijali je niejako okładkami sławiańskiemi. Myśleli dobrodusznie, że oszukają Rosyę. Nie baczni! zamiast Rosyi oszukali młodzież polską! Jakoż, ta młodzież, czytając ich dzieła, sławiańskiemi przeplatane ideami, nie świadoma przemądrych figlów, brała wszystko za dobrą monetę, i naprawdę uwierzyła w sławiańskie bożyszcza! Literatura polska stała się sławiańską, zboczyła z narodowego toru! I kto wie jak daleko byłoby fatalném dla Polski to poczwarne piśmiennictwo, gdyby emigracya nie była odmaskowała Rosyi, i nie nacechowała piętnem sromu apostatów polskiéj wiary!

Panowie, dla Moskwy wszystkie sposoby są dobre do dopięcia celu. Zmienić swoje nazwisko, język i religię, to wszystko niczem, byle się grabież powiodła. Wielki książe moskiewski ogłasza się Carem Wszech-Rosyi, aby całą Ruś zagarnąć! Rosyanie spekulują na ubóstwie cudzoziemskich języków, aby przed Europą uprawnić niecne zabory.(*) Lecz Europa zaczęła się poznawać na ich szalbierstwie, i odróżnia Rusinów od Rosyan. Niewyczerpana w fortelach Rosya, widząc swoje sposoby oszukiwania zużyte, wymyśla panslawizm i ogłasza się matką ojczyzną—Sławian. Stroi się w sławiańską sukienkę, aby, tak przebrana, łacniéj ułudziła Polskę, i potém, jako ów wilk francuzkiéj powieści *le Chaperon rouge*, pożarła zarazem babkę i wnuczkę.

Sławianizm, jakoby szaléj, pozawracał mniéj więcéj płytkie głowy; ale ostatnie wypadki polskie, już znacznie uleczyły z tego odurzenia chorych.

Widzicie, Panowie, do czego dążą idee sławiańskie, tak podstępnie przez Rosyę rozkrzewiane. Tym którzy o nich rozprawiają, zdaje się naiwnie że mówią niepodlegle, z polskiego natchnienia; a nie wiedzą nierozważni, że grają w karty moskiewskie. Bo, bez żadnéj wątpliwości, kto mówi "panslawizm" już się wyznaje Moskalem; a kto mówi "Sławianizm" otrębuje Moskali.

Panowie, jest czas i wielki czas, przedsięwziąść zaradcze środki, aby uratować myśl polską od sławiańsko-rosyjskiego potopu. Czas jest zbudować arkę. Chcemy zbawić Polskę, otrząśnijmy się z idej sławiańskich, jak się otrząsa proch z obuwia, i pokażmy się przed światem Polakami, jak się pokazał polskim, męczeńską uwieńczony koroną, lud Warszawy i Wilna. A silni jednością myśli zwyciężymy wroga.

Od Rosyan niczego się spodziewać nie możemy, jeno niewoli. Coż nam jest z niemi spólnego? Ani cel, ani sposób.

Wolność? oni ją inaczéj od nas rozumieją. U nich komunizm, wschodnie wyobrażenia, niweczą człowieka na korzyść społeczeństwa. U nas, idee zachodnie; własność indywidualna ten znak czwilizacyi, i najwyższe uszanowanie wolności człowieka; świadkiem źle ocenione *liberum-veto* i starożytna tolerancya wyznań religijnych.

Czy tosamość posłannictwa? Nikt jeszcze nie poważył się tego przypuścić.

Nie dawno temu, jeden z katolików rosyjskich, a jest ich tam garstka jakby oazis na pustyni prawosławia, oświadczył publicznie, bo drukiem, że, nawet na katolickim gruncie, rosyjscy katolicy nic nie mają spólnego z katolikami polskimi. Czy to nie jasne? Godziż się nam przedłużać złudzenie!

Panowie, szanujemy rosyjskich patryotów, bo uwielbiamy wszędzie poświęcenie. Nie odpychamy nikogo dobréj woli, gotowiśmy, jako zawsze, bić się za wolność innych, ale sprawę Polski uważamy za najświętszą, między świętemi sprawami narodu, w niéj na siebie samych tylko liczymy.

Czy Rosyanie są czy nie są sławianami, w to nie wchodzimy, bo do téj kwestyi nie przwiązujemy najmniejszéj wartości. Chcą oni być sławianami, to niech sobie będą, mniejsza nam o to. Czyśmy Sławianie? to dla nas tak jest rzeczą obojetną jak wiedzieć czy pochodzimy od Sema, Jafeta albo od Chama. Jesteśmy Polacy, i na tém nam dosyć. Czujemy w sercach naszych świętą miłość Ojczyzny, mamy jasną wiedzę posłannictwa polskiego, i gotowiśmy za nią krew przelać. To nam niezbitym dowodem, że Bóg gotuje świetną przyszłość narodu polskiego, i że ta przyszłość niedaleka. A Rosya, swémi okrucieństwy pewno nie umęczy téj przyszłości, jak Herod, rzezią młodzianków nie zamordował Chrystusa!

Panowie, trzeba teraz powiedać, jaką będzie przyszła Polska? Niech każdy położy rękę na sercu i zapyta rozumu, a znajdzie odpowiedź. Warszawskie wypadki nie zostawiły w téj mierze najmniejszéj wątpliwości; pokazały jawnie i czynem, że przyszła Polska będzie ludową, to jest, Polską dla wszystkich, w któréj niema ani szlachcica, ani chłopa, ani żyda, ale są tylko Polacy, wszyscy wolni i równi bracia.

Otoż, Panowie, celem działalności Polski ludowéj jest urzeczywiścić królestwo boże na ziemi, a posłannictwem narodu polskiego jest apostolstwo wolności. Dojdziemy do kresu naszych przeznaczeń, wykonywając uczynkiem, nie ustami jako Dewotka Krasińskiego, *Ojcze nasz.*

Ztreściwiając więc nasze polskie *credo*, powiedamy:

Na ziemi polskiéj wszyscy Polacy, jako synowie jednego Boga i jednéj matki Polski, są braćmi wolnymi i równymi. Wszyscy mają jedne i te same prawa i powinności polityczne, społeczne i cywilne.—Każdego osoba jest nietykalną a wolność sumienia świętą. Najwyższa tolerancya dla wszystkich wyznań religijnych.

Panowie, Katolicyzm nie pyta tych którzy przyjmują jego dogmat, skąd przychodzą? z Chin, czy z Afryki. Wszyscy wierzący są u niego katolikami, bracmi w Chrystusie.

Otoż, i my Polacy, wynosząc sprawę polską do świętości dogmatu, oświadczamy, że wszyscy, którzy przyjmują nasze polskie *credo*, i wierzą weń, są Polakami, naszymi braćmi; skądkolwiek ród swój wywodzą, i jakiémkolwiek mówią narzeczem.

Silni takim dogmatem wiary naszéj, ogłaszamy przed światem, że od Dniepru aż do Odry, po Euxyn od Balltyku zalega *Polska jedna i nierozdzielna.*

Panowie, nieprzyjaciele nasi, aby nas łatwiéj zwyciężyć, rozdzielają nas na Litwinów, Żmudzinów, Rusinów i Polaków, mamyż ich smutnie naśladować i mieć różne chorągwie? Gotujemy się do walki; w bitwie jedno tylko musi być hasło i jedna chorągiew. Niech że tém hasłem będzie **Polska** a tą chorągwią, *orzeł biały w polu czerwoném.*

A więc, Ponowie, wykrzyknijmy wszyscy jednomyślnie: Czyś z Litwy, Galicyi, z Rusi czy z Podolska, wszyscyśmy wraz Polacy! i niech żyje Polska!

KORESPONDENCYA.

Z okolic Paryża, 12 Grudnia.

Czekałem do dziś dnia, aby zebrać wiadomości o obchodach 29 Listopada w różnych miejscach na prowincyi odbytych, i udzielić wam je w jednéj korespondencyi. Oczekiwania moje w części się

(*) Wiadomo, że w języku francuzkim wyraz Russie znaczy Rosyę i Ruś. Moskale, korzystając z téj dwójznaczności, piszą że Ruś i Rosya to wszystko jedno.

tylko ziściły; wielu współbracia wygnania zapomina czy nie pojmuje tego, że ogłaszanie takich wiadomości wpływa korzystnie na podnoszenie ducha publicznego. Daj Boże, abym im za rok nie potrzebował robić tego wyrzutu, i abyśmy wszyscy trzydziestą drugą rocznicę 29 Listopada na ziemi ojcystéj szczęśliwie obchodzili!

Donoszę wam więc o tych tylko prowincyonalnych obchodach, o których mogłem powziąść mniéj więcéj dokładne wiadomości. O niektórych zaś muszę wam tylko treść podać, bo wątpie abyście nadesłane z pary miejsc w tym względzie relacye całkowicie umieścić mogli w kolumnach *Demokraty*, i tak już nieco przeciążonych obchodem 29 Listopoda.

Naprzód odebrałem wiadomość o obchodzie 29° na brzegach afrykańskich. Polacy zamieszkali w Algierze i w okolicach, a w szczególności członkowie Towarzystwa Demokratycznego Polskiego i podzielający jego zasady, zebrali się w tém mieście, w celu uczczenia téj wielkiéj narodowéj pamiątki. Przewodniczył obchodowi Ob. Marcin Wszelaki, członek Tow. Dem. Polskiego. Zagaił on posiedzenie stósowną przemową, w któréj starał się wskazać obowiązki Emigracyi względem Kraju, oraz przedstawić potrzebę służenia sprawie ojczystéj, o ile możnosei zbiorowo i pod wzniesioną dziś widocznie przez naród chorągwią, to jest pod chorągwią demokratyczną.

Następnie mówił Ob. Juliusz Budzyński; w końcu swego głosu wyraził życzenie, aby Polska w dziele swego odrodzenia nie oglądała się na inne ludy, ale aby sama zapoczątkowała walkę z najezdzcami, Prócz tego zachęcał wychodztwo, do łączenia się pod chorągiew demokratyczną, która, podług tegorocznych niedwuznacznych objawów, jest chorągwią narodową.

Po Ob. Budzyńskim mówił Dr Marceli Sierzputowski. Zastanawiał się także jak poprzedni mówca nad posłannictwem Emigracyi, i przechodząc następnie do warunków skuteczności jéj działania uważał, iż połączenie w jednę całość wszystkich odcieni demokratycznych, byłoby bardzo pożądaném. Zwaśnionym z nami, z tych lub owych powodów, współbraciom Towarzystwo Demokratyczne powinno podać rękę, ale jednak pod warunkiem, aby jego zasady na szwank narażone nie zostały.

Potém jeszcze zabrał głos Dr Paweł Darasz; cieszył się z postępów, jakie dotąd naród na drodze społecznego przeobrażenia uczynił, i kazał się spodziewać, że byle na téj drodze nie ustał, musi wkrótce odzyskać wadami społecznémi utraconą niepodległość. Między innémi wyrzekł: "Cała Polska, jak długa i széroka, wypowiada przed Bogiem i światem, że jak jedną jest ziemia pod jéj stopami, jak jedno jest niebo nad jéj głowami, jak jeden jest Bóg, tak téż w niéj nie ma już być rozdziału na panów i chłopów, na uciskających i uciśnionych, ale wszyscy będą sobie bracią, jako dzieci jednéj ziemi i jednego Boga, równi w prawach i w obowiązkach."

Po zakończeniu obchodu, Ob. Górski Teofil odczytał list jednéj rodziny polskiéj w biédném zostający położeniu. Na wniosek jego wszyscy obecni pospieszyli z datkiem na wsparcie téj rodziny.

—W Bordeaux (Gironde) wszyscy Polacy zamieszkujący to miasto, w liczbie około 80 wraz z familiami, zebrali się o godzinie 10 z rana dla wysłuchania mszy w kaplicy Margaux. Prócz Polaków było wiele i Francuzów, przyjaciół sprawy polskiéj. O téj saméj godzinie w tamtejszéj synagodze rabin Marx odprawiał równie modły ze swymi współwiercami za wyzwolenie Polski z obcego jarzma. Oba te nabożeństwa zapowiedziane były dniem wprzody przez dzienniki miejscowe, w wyrazach pełnych życzliwości. Wieczorem było także zebranie, mniéj liczne atoli aniżeli w kościele; przemówili na niém Ludwik Swiętorzecki i Mieczysław Kwinta. Piérwszy dowodził, że objawiane dziś z takim heroizmem przez naród dążności są wyraźnie demokratyczne, i że jako takie są rękojmią rychłego jego wyzwolenia; w końcu wniósł zdrowie Polski i panowania w niéj równości, wolności i braterstwa. Drugi na wzór kraju, i na podstawie zasad demokratycznych, zachęcał do zgody. Ten ostatni odczytał także kilka wiérszy zastósowanych do okoliczności.

—W Nimes (Gard) odbył się obchód 29go w dość licznem gronie rodaków, bo nie tylko w tém mieście zamieszkałych, ale i z okolic umyślnie na ten dzień przybyłych. Po wysłuchaniu mszy w kościele kapucynów (podczas któréj śpiewał chór bardzo dobrze dobrany z dam francuzkich) zgromadzeni zakończyli hymnem: "Boże, coś Polskę." Temu nabożeństwu było obecnych wielu Francuzów, i serdecznybrało w niém udział.—Wieczorem, podczas wspólnego obiadu różne wznoszono toasty: na cześć braci pomordowanych; na cześć duchowieństwa wszystkich wyznań; na cześć izraelitów, którzy teraz nabyli niezaprzeczone prawo do obywatelstwa polskiego; na cześć Polek celujących zawsze patryotyzmem i t. p. Następnie Dr Mikołaj Chrząszcz, z Redessan, w zabranym głosie przypomniał cele powstania Listopadowego, szlachetność ludu warszawskiego względem jeńców rosyjskich po zwycięstwie pod Wielkiem Dębem; zgoła dowodził, że "Nie ma zbrodni, którąby porównać można do zbrodni naszych ciemięzców, jak nie ma cnoty, któraby mogła iść w zawód z cnotą czystéj duszy polskiéj." Zakończył zaś słowy: "Pewna duma wkrada się mimowolnie w duszę moją na samo wspomnienie, żem Polak, i dziękuję Bogu, że mi pozwoli zapewne umrzeć jak pozwolił urodzić się Polakiem. Cześć Polsce, cześć!"—Poźniéj jeszcze zebrano się w domu Dra Kijewskiego, gdzie Polacy i Francuzi płci obojéj zakończyli ten dzień uroczysty harmonijném odśpiewaniem po społu kilku hymnów patryotycznych w polskim, francuzkim i włoskim języku.

W Agen (Lot et Garonne) członkowie Tow. Dem. wysłuchali rano mszy w Kościeie St. Hilaire; wieczorem zaś zebrali się w mieszkaniu jednego z kolegów, gdzie August Dobrzański kilka słów przemówił, dowodząc mianowicie, że Polska wkrótce politycznie odrodzić się musi, byle tylko w duchu braterstwa i powszechnéj wolności, który ją dziś ożywia, daléj postępowała, lud wiejski z niewoli społecznéj wyzwoliła. Daléj czytano wiérsze na cześć Polski we francuskim języku, i na tém się posiedzenie skończyło.

W Angers (Maine et Loire), podobnie jak w Agen, była także msza z rana a wieczorem ogólne zgromadzenie, na którém zabierali głosy: naprzód członek Tow. Dem. Stanisław Orłowski a potém Tomasz Odynecki.

Więcéj nad to nie mogę wam powiedzieć o obchodach 29° na prowincyi; bo więcéj nic nie wiem. W samym Paryżu nie ma także nic nowego, a przynajmniéj nic takiego, o czémbym was zawiadomiać widział potrzebę.

Z powodu kościelnego obchodu 29° w Nimes (Zob. Korespondencyą z okolic Paryża), wychodzący w tém mieście dziennik *L' Opinion du Midi* tak się wyraża:

Jeżeli co może, nie powiemy pocieszyć duszę, ale dać jéj wytchnienie po utrapieniach, jakich doznawać musi za każdą wiadomością nadchodzącą z Polski, to zapewne szlachetne i pełne powagi, a zarazem i rezygnacyi chrześciańskiéj zachowanie się wygnańców tego zacnego (*illustre*) a nieszczęśliwego narodu. Przyjęto ich wszędzie po bratersku, i Francya miała zaszczytny przywiléj ofiarować się im, przed innémi narodami, za drugą ojczyznę. Oni zaś umieli godném ze swéj strony postępowaniem zasłużyć sobie na tę gościnność i nabyć prawa do co raz większych względów; lecz jakkolwiek w ich sercach jest dla nas miejsce, ich uczucia przecież odnoszą się głównie do ziemi rodzinnéj. Bo gdyby mogli i zapomnieć téj ziemi, czyżby im jéj nie przypominały dochodzące ich stamtąd jęki współbraci?.... Rok rocznie nabożeństwo żałobne zgromadza ich wszystkich, 29 Listopada, u podnoża ołtarzy w jednéj myśli narodowéj. Wypadki tegoroczne nadały téj uroczystości charakter poważniejszy i wznioślejszy. Po odprawieniu świętych tajemnic, głosy naprzód nieśmiałe, a potém drżące jakby łkania tłumione, wreszcie pełne rzewnego zapału zaintonowały "Boże, coś Polskę"— himn tkliwy i wzniosły, smutny a śmiały, którym lud męczennik przeraża swych katów. Pomiędzy témi głosami jeden nadewszysiko wzruszył nas głęboko; młody i czysty, i prawdziwie natchniony zdawał nam się wprost wzbijać do Boga!.... Słuchaliśmy tego anielskiego głosu, któremu bodaj cz Niebo nie dało patryotycznego posłannictwa na ziemi....

(Następują wiérsze z téj okoliczności, których nam niepodobna tłómaczyć.)

Wyszła już z druku, w Paryżu, zapowiedziana przez nas broszura: JEZUICI W POLSCE. *Rys historyczny przez Jędrzeja Moraczewskiego. Wydał i przypisami pomnożył J. N. J.* Cena egzemplarza we Francyi 2 fr. w Anglii 2 szyl. Zgłosić się *franko*: w Paryżu, do wydawcy J. Nep. Janowskiego, rue des Fossés St. Jacques 18; w Londynie do Redakcyi *Demokraty Polskiego*. Można jéj także dostać w Poznaniu w księgarniach polskich.—W powyższém miejscu w Paryżu można jeszcze dostać niedawno także wyszłéj broszury: MARGRABIA ALEXANDER WIELOPOLSKI. *Rys biograficzny przez J. N. J.* (Wydanie drugie) Cena egzemplarze 1 fr.

LONDYN, w Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.